

Z ziemi perskiej do Polski

Był taki czas, kiedy Iran przyjął gościnnie dziesiątki tysięcy Polaków – opuszczających sowiecką ziemię niewoli. Był taki rok, kiedy Teheran stał się bramą wolności, przez którą ruszali w dalszą drogę – ku Ojczyźnie.

Iran był pierwszym etapem wędrówki do Ojczyzny. Dla wielu jednak – ostatnim. Straszne lata poniewierki, więzień i łagrów, wyniszczającej pracy i chorób, zbierały obfite żniwo. Na terenie Persji, już na wolności, zmarło blisko 3 tysiące polskich uchodźców, w tym 650 wojskowych. Żaden z nich nie poległ jednak na polu walki. Zwycięzył ich bardziej podstępny wróg – choroby, nędza. 21 kwietnia 2002 r. odbyła się uroczystość poświęcenia przez biskupa polowego Wojska Polskiego gen. ks. Sławoja Leszka Głódzia największej polskiej nekropolii w Iranie – cmentarza Dulab w Teheranie.

Ziemia obiecana

Jaka była ta perska ziemia obiecana?

Wydostawali się ze Związku Sowieckiego albo drogą morską, albo lądową. Statki o złowrogich nazwach „Beria”, „Mołotow”, „Kaganowicz”, przepełnione ponad miarę szczęśliwcami, którym udało się dostać na pokład, odpływały z sowieckiego Krasnowodzka do perskiego portu Pahlevi. To była brama do wolności. Zostawiali za sobą nierozliczoną ze zbrodniarzami przeszłość, ale przyszłość należała już do nich.

Na ląd schodzili obszarpani nędzarze. Na brzegu Morza Kaspijskiego wyrosło całe miasteczko namiotów i szałasów, gdzie znajdowali tymczasowe schronienie. Stamtąd wojsko z gen. Władysła-

wem Andersem szło dalej, do Iraku, do Palestyny. Ludność cywilna zostawała w Persji. Jechała do miast o nazwach trudnych do wymówienia, tajemniczo egzotycznych, by w przelocie do Ojczyzny nabrać sił, nadrobić stracony czas.

Nagie, brunatne skały. Elbrus pokryty wiecznym śniegiem... Jak ten Teheran mieści się ze swymi 14 milionami mieszkańców wśród napierających niemal z każdej strony masywnych gór? Irańczycy ciekawie przyglądają się przybyłej z polskiej delegacji na uroczystości na cmentarzu Dulab. Najwięcej spojrzeń przyciągają żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej WP. Wojskowych w polskich mundurach nie widziano tu od 60 lat...

Na cmentarz Dulab, który dziś zostanie poświęcony po gruntow-

nym remoncie, jedzie się obrzeżami miasta. Mijamy dość biedne dzielnice, choć tułacze dzieci, które pamiętają Persję z lat 1942-45, są zaskoczone postępowaniem i rozwojem miasta. Wielki ruch na ulicach, kierowcy nie przestrzegają żadnych przepisów, a przechodnie zamiast chodnikiem chętniej spacerują zatłoczoną jezdnią. Kobiety obowiązkowo w czarnych kwefach, mężczyźni z brodami. Z wielkich plakatów spoglądają przywódcy religijni.

To nie do wiary, ale 60 lat temu na ulicach Teheranu panował język polski. Powstawały sklepy polskie, kawiarnie, restauracje, gabinety lekarskie, kluby. Kursowała nawet specjalna komunikacja założona przez Polaków, nie mówiąc o instytucjach oświatowych i społecznych. Pan Władysław Czapski niewiele pamięta z pobytu w Teheranie. Nic dziwnego, miał 2 lata, gdy wraz z mamą i siostrą Anną starszą o 2 lata został 10 lutego 1940 r. wywieziony z Drohiczyzna Poleskiego do archangielskiej obłasti. Ojca – oficera Wojska Polskiego, absolwenta carskiej szkoły geodezyjnej, aresztowano i osadzono w więzieniu. Wydostali się z posiołka po tzw. amnestii w sierpniu 1941 r. W sierpniu 1942 r. przekroczyli granicę Iranu.

– Dopiero z otrzymanych niedawno dokumentów dowiedziałem

się, że razem z matką i siostrą byłem też w Uzbekistanie, w ochronce w Jakkobag – opowiada pan Władysław.

Nie wiedzieli nic o ojcu, czy żyje, gdzie przebywa. Odnaleźli się dopiero w Iranie, gdzie przybył już w kwietniu.

– W Pahlevi ojciec jako mierniczy wytyczał cmentarze dla zmarłych żołnierzy gen. Andersa – wspomina Władysław Czapski. Tam spotkała się cała rodzina.

Niedługo trwała radość. W październiku 1942 r. matka zmarła w Teheranie na tyfus. Pan Władysław po 60 latach przyjechał na jej grób.

– Jeszcze nie mogę w to uwierzyć, to chyba sen – mówi wzruszony.

Rodzeństwem Czapskich zajęła się ciotka, Maria Cwalino. Po trzyletnim pobycie w Teheranie i Isfahanie, w zakładzie nr 8, zostali wywiezieni do Libanu. Szkoła, I Komunia Święta. W 1947 r. ojciec, który przeszedł z Andersem cały szlak, zabrał dzieci do Polski.

Wdzięczność

Tułacze dzieci nie kryją wdzięczności dla narodu irańskiego, który 60 lat temu w tak ciężkiej dla Polski chwili przyjął masy polskich uchodźców.



Pan Władysław Czapski po 60 latach stanął nad grobem matki

– Otoczyli nas opieką i troską. Ich wspaniałomyślność była dla tych tułaczycy dzieci, którym udało się wydostać z Rosji i wrócić do Polski, prawdziwym dobrodziejstwem – pan Władysław Czapski nie ukrywa podziwu dla Irańczyków, ich wspaniałej kultury. – Nasze państwa nigdy nie były w konflikcie, powinniśmy więc i dziś

szukać dróg porozumienia i zbliżenia.

Cmentarz Du-lab. Autokary z Polakami wywołują zrozumiałe poruszenie mieszkańców pobliskich domów. Zbiegają się dzieci, przyjaźnie machają do gości. Wdrapują się na dach domu przylegającego do cmentarnego muru, by stamtąd obserwować uroczystość.

Spoczęli w Bogu

Brama z napisem „Polski Cmentarz Wojenny” w trzech językach: polskim, angielskim i arabskim, prowadzi pod pomnik zbudowany tak jak wszystkie nagrobki w 1944 r, a teraz pieczołowicie odnowiony przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Na tablicy z Orłem w koronie napis: „Pamięci wygnańców polskich, którzy w drodze do Ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki 1942-44”.

Obok długie rzędy jednakowych mogił. Na każdej wyryty krzyż, imię, nazwisko, daty urodzenia i śmierci. Nad grobami szumią irańskie sosny.

Na cmentarzu Dulab pochowany jest m.in. ojciec ks. abp. Mariana Olesia, obecnego nuncjusza apostolskiego na Słowacji. Ksiądz arcybiskup jako pracownik nuncjatury w Teheranie zrobił bardzo wiele dla utrzymania polskich grobów. Pan Bóg zrządził, że po latach szedł śladami przeszłości, tyle, że z odwrotnego kierunku – przez Teheran, Kazachstan do Europy Środkowej.

– Niestety, radość ocalenia i wolność nie była udziałem wszystkich. Wielu przeżywało dramat rozbitych rodzin, sieroctwa, śmierci najbliższych. To widać na tym cmentarzu, gdy czyta się daty śmierci uchodźców – podkreśla Andrzej Przewoźnik, sekretarz Rady Ochrony Pamięci.

Na cmentarzu w jednakowych mogiłach leżą różne pokolenia Polaków. Malutkie dzieci i starsi, ojcowie, matki. Daleko od Ojczyzny, od której dzieli ich 4.300 km. O długiej drodze do Polski przypomniały 60 lat temu drogowskazy ustawione na ulicach Teheranu. Do Warszawy było najdalej...

Polskie losy

– Nie umiem opowiedzieć, co czuję – pani Nina Wiśniewska nie kryje łez. Stała 21 kwietnia 2002

r nad grobem ojca, którego nigdy nie widziała. – To nasze pierwsze spotkanie – mówi. Wojciech Midnik, po wydostaniu się z zesłania do Uchty w republice Komi, zmarł w Teheranie na malarię. Rodzina w Polsce dopiero w 1948 r. otrzymała z PCK wiadomość, gdzie jest pochowany. Pani Nina urodziła się już po aresztowaniu ojca w 1940 r. Cieszy się, że będzie mogła opowiedzieć mamie o cmentarzu, pokazać zdjęcia grobu najbliższej jej osoby.

Polskie losy w takich miejscach jak ten cmentarz rozumie się najlepiej. – Mój pradziad Aleksander Włostowski zmarł w Irkucku, mama w Teheranie, jej siostra w Anglii, ojca brat – w Buenos Aires – mówi z zadumą pan Władysław Czapski. – Jak skutecznie wykorzeniano nas przez wiele pokoleń...

– Mama przyjechała do Iranu w sierpniu 1942 r. Pracowała w szpitalu jako pielęgniarka – opowiada pani Józefa Karczevska. – Zmarła w Teheranie. Tata razem z armią Andersa przeszedł cały szlak. Zginął tuż po wojnie we Włoszech: najechał samochodem na minę. Pochowany jest w Bolonii – wspomina pani Józefa, która razem z tułaczymi dziećmi mieszkała w Isfahanie.

Na uroczystość poświęcenia cmentarza przyjechała też grupa tułaczy z Londynu, Nowej Zelandii i Australii. Pielgrzymowanie śladami przeszłości rozpoczęli



Irena Juchniewicz-Godyń na cmentarzu w Teheranie

od Teheranu, potem pojechali do Pahlevi, Szirazu i Persepolis.

– To dla nas bardzo emocjonalne spotkania. Jedna z koleżanek straciła w Iranie w przeciągu 3 dni oboje rodziców i 15-letniego brata... – wspomina pani Irena Godyń.

Wspominają pierwsze kroki na wolności, cud ocalenia z sowieckiego piekła. Tamto szczęście i radość trudno zapomnieć. Tym bar-

dziej więc żal tych, którzy musieli zostać w Iranie na zawsze. – Wyobrażam sobie, jak ciężko było im umierać po przetrwaniu tamtej gehenny, gdy wydawało się, że mają przed sobą jakąś przyszłość – mówi Irena Godyń. – I wtedy trzeba było odchodzić.

Pamiętają

Polacy pozostawili po sobie dobre wspomnienia w Iranie. W wielu domach pamięta się do dziś o uchodźcach z dalekiego kraju. Bardzo niewielka grupa Polaków, głównie Polek, które wyszły za mąż za Persów, pozostała w Iranie.

Wniosły wiele w życie miejscowej ludności. Były wykształcone, rzutkie, zakładały kluby, cieszące się dużym powodzeniem restauracje. Zmiany nastąpiły dopiero po rewolucji islamskiej. Dziś w większości są już wdowami. Kilka z nich wzięło udział w uroczystościach na cmentarzu.